

Lubon's Patria

REPERITUR

IN LIBRO...

IN LIBRO...

IN LIBRO...

ПЕРЕМЫШЛЬ

въ первые дни послѣ занятія
русскими войсками.

I.

КЛИШЕ СО СНИМКОВЪ А. П. НАБОВОА.

ГЛАВНОЙ СКЛАДЪ:
ЛВОВЪ УЛ. ЗИМОРОВИЧА Н 14
„ТЕНЧА“.

Dozwolone przez cenzurę wojenną. —

<http://rcin.org.pl>

HENRYK LUBOŃ

PATRIA

SEN NOCY LETNIEJ

WARSZAWA — POMNIK — MIŁOŚĆ I NARÓD



KRAKÓW

NAKLAD I Druk W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI

1899

INSTYTUT

BADAŃ LITERACKICH PAN

BIBLIOTEKA

00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72

Tel. 26-68-63

<http://rcin.org.pl>

M 8 -
4 150

M 960

ALIA

11

PATRIA



PATRIA

HENRYK LUBOŃ

P A T R I A

SEN NOCY LETNIEJ
WARSZAWA — POMNIK — MIŁOŚĆ I NARÓD



KRAKÓW
NAKLAD I DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI
1899



22.904

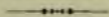
PAMIĘCI
NAJUKOCHAŃSZEGO OJCA

POŚWIĘCAM.

Une seule chose suffit pour rendre
la Pologne impossible à subjuguier :
l'amour de la patrie et de la liberté,
animé par les vertus, qui en sont in-
séparables.

J. J. Rousseau.

SEN NOCY LETNIEJ



WYDZIAŁ FIZYKI

SEN NOCY LETNIEJ.

Raz w księżycową, widną noc
Powstała wielką dawną moc.

.

W księżycu blaskach, w czarny bór
Pomału idzie długi chór
I cichy wiedzie, tajny śpiew.

Na krańcu lasu z bronzu lew,
Skrzydłami z ziemi chce się wznieść!
Na cały ponieść ciemny świat,
Chce z sobą ludziom głośną wieść —
Za długi szereg ciężkich lat
Radosną wieść!

A nad nim lekki, biały puch
Ulata tuż... to duch! to duch!
To ten, co walczy w życiu z złem!
To on! nasz duch! już wiem! już wiem!

To on — co zna podniebny lot
Najświętszych walk, największych cnot!

On leci — za nim w czarny bór
Pomału idzie długi chór.



Z granitu skał, karpackich skał
W pośrodku lasu olbrzym stał...
Barkami wspierał jedną z ścian
Domostwa, gdzie był jego pan.
Pochmurne czoło wznosił w świat
I brzemień przeszłych wieków, lat
Na barkach niósł; nabrzmiałą mięśń
Zastygłą miał w wysiłku ruch,
Na ustach zmarła głośna pieśń.

A wkrąg przystanął groźny tłum
I męszał głos w szelestny szum
I plwał, i mówił: zmarł już duch!

A jeden się w boleści wił —
I jakby jad z tym wrzaskiem pił,
Wykrzyknął: ludzie! tłumie! stój!
On żywie! Boże! Boże mój!



I zabrzmiał głos dalekich stron —
Królewski dzwon, spiżowy dzwon.

Niewiasty wyszły z pośród drzew
I rozpoczęły cichy śpiew:

«Dzwonie spiżowy! dzwonie pogrzebu!
O wschodzie i o zachodzie jęcz!
Idź z serca ludzi, biegnij ku niebu
Drogą stubarwnych tęcz.
Niech ludzkie serca, niebiosą płaczą
Nad dolą ziemi —
Nad sławy blaskiem, dobą tułaczą
Łzami rzewnemi!

Dzwonie spiżowy! dzwonie rozpaczyl!
W kraje swobody leć!
We drzeniu dźwięków — powiedz, co znaczy
Niewolna sieć!
I zbieraj z pieśni jasnych swobody
Czyste jej ziarno,
I wracaj — dźwięcz nam, nad lasy, wody,
Nad glebą czarną!

Dzwonie spiżowy! dzwonie swobody!
O jakże cudny twój dźwięk!

Daleki ryk burzy, pasterzom trzody
Mniejszy napędzi lęk,
Niż twoje echa powietrzne, gdy zrana
Obudzą ze snu zlékłego tyraua!
Swobodo! cudny twój dźwięk!»

I wyszli starce z pośród drzew
I rozpoczęli cichy śpiew:

«W dalekiem podziemiu zagały kagańce,
W dalekiem podziemiu wymarli skazańce,
Scichła robota podziemna...

Ślepe pająki sieci swe płaczą,
Skały ze stropu łzy w ciemność sączą,
Noc czarna, noc ciemna.

O wy, co spokoju wołacie! wy wszyscy!
Tam patrzcie! spokoju będziecie tam bliscy!
Ciszy po latach męczeństwa.

Oto cierpieli — czas minął, czas bieży...
Tylko łopoczą skrzydła nietoperzy
Jak echo przekleństwa...

O! patrzcie — tam wstają białe z grobów duchy,
A nie skrępowane żadnymi łańcuchy
Idą — a dziwne to zbrodnie!

Bo w bohatera się zmienił skazaniec,
A każdy mgławcy olejny kaganiec
W jasną pochodnię!

A oni cierpieli za ziemię — pod ziemią!
Tam patrzcie! tam patrzcie! a gromy oniemią!
I usta słowa nie rzekną.

Krew już upadła — nie wam z niej rozgrzeszyć!
Łzy się polały — nie wam w nich pocieszyć!»

I pieśń zakończył starców chór —
I pieśń tę łzawo szeptał bór...



I szli młodzieńce z pośród drzew
I rozpoczęli czysty śpiew:

«Wielcy mocarze! dajcie ofiarę
Na ołtarz swobód człowieka!
Bo kiedy kropla wypełnia czarę
Spada — nie czeka!

A was, jak powódź, ta jedna zatopi —
Bo łez ma w sobie tysiące!
Takiemi płakali ćwiczeni chłopci —
To łzy po synach gorące,
To te, co spadły na pola żyzne
Razem z krwią walki i potem
To te, któremi płakano ojczyznę!
Nie odkupicie ich złotem!

Dajcie ofiarę! bo tłum nie zapyta!
A prędzej — bo szczęście zmienne!
O purpuraci! straszliwiej zgrzyta
Dla was wieko więzienne!
Straszliwiej dotknie was męka głodu!
Wyście krwią często żyli!
W dzikim tryumfie na stypach narodu
Krwi żądni, jak wilcy wyli!

Dajcie ofiarę, o purpuraci!
Czyż wasze serce z kamienia...
Choć rzędem pójda po sobie kaci,
Lecz czas — ten wszystko przemienia.
Za każdą mękę ludzi — współbraci
Za każdą skazę sumienia,
Za śmierć, dzielącą w dalekiej rozłące,

Za śmierć, co z was ma serce gorące,
Płacze i żal niewieści,
I każde drżenie boleści —
Jeden za wszystkich dług spłaci!

Wielcy mocarze! dajcie ofiarę,
Na ołtarz swobód człowieka!
Bo kiedy kropla wypełni czarę —
Spadnie — nie czeka!»



Szli ludzie pracy z pośród drzew
I rozpoczęli głośny śpiew:

«O ptaku czarny! twych skrzydeł cień
Zasłania złoty nam, jasny dzień!
O ptaku czarny! twe skrzydła złóż!
Bo przyjdą burze — a wpośród burz
Moc twa zginie!

O, tyś potężny! lecz w walce chmur
Za małą będzie spójnia twych piór!
Patrz w serca nasze! gdzie widzisz lęk?
Posłuchaj niebios! swobodny dźwięk
Tam płynie!

Słyszysz! daleko uderza młot!
Prędzej! posyłaj szeregi rot,
 By go zgłuszyć!
Oni budują swobody gmach!
A tych nie może groza ni strach
 Poruszyć!

Prędzej posyłaj szeregi rot
By pieśni wolnej stłumiły lot
 Orężnym szczękiem!
Bo rozebrzmieje na cały świat
I rząd rozpocznie szczęśliwych lat
 Tyraństwa jękiem!...»

I śpiew się kończył, jakby grom.
W posadzie zadrżał wielki dom.

Wtem jedną pieśnią zabrzmiał chór
I pieśń tę w echu poniósł bór:

«Sokoły! orły! wyostrzcie dziób!
By zatopić go w serca padalcze!
Rozgońcie skrzydły duchy służalcze!
 Pędźcie je w grób! w grób!

Na skrzydła weźcie swobodny duch!
On wam zacięży jak lekki puch,
A da tysiącom swobodny ruch,
A da milionom orędzie!

Nad rzeczne wstęgi, nad gór krawędzie
Nad ciche lasy i pola
Lećcie — i głośno uderzcie wszędzie:
Zginie niewola!

Zagrzejcie walkę, rozbudźcie czyn,
Niech nie gnuśnieje we śnie!
Niech się rozbudzi poczucie win,
Za które cierpią boleśnie!

A który zdradzi — sztyletem w pierś!
I kto przeszkadza —
Śmierć mu od Boga, od ludzi śmierć!
Duch — czyn — władza!»

I tłum się złączył w jeden krzyk...
I naraz olbrzym martwy znikł...
Tysiące tajnych zbiera sił...
On znów jest takim, jakim był!...

Olbrzymią pierś w oddechu wzniosł,
W potęgę dawną znowu wzrósł...

Jak nowy Samson wstrząsa gmach!
Co za wstrząśnienie! Jaki strach!

Upada w gruz wysoki mur,
Nawała dżdżu, piorunów chmur
Porywa świat w szaloną sieć
Rozsadzaj! czyść! i bij i leć!...

Ostatni krzyk! przedśmiertny wrzask!
Cóż to za blask? Cóż to za blask?
Dlaczego wzrok oślepia nam?
Swoboda tam!... Swoboda tam!...



A gdy poranek przyszedł znów —
Nie wiedział nikt, wśród jakich snów
W miesięczną noc, przejasną noc
Powstała wielką dawną moc,

I jaki grom, i z jakich burz
Otrząsnął świeże pączki róż?
I fala wód, od jakich drgnień
Toczy się jeszcze w brzeźny cień?
I skąd się wziął ten biały puch?

Dlaczego nam nie wierzy wróg?
A my wierzymy, że jest Bóg!...



Odpowiedz mi, kto wiesz: zmarł duch?



WARSZAWA



Utinam semper res polonae
virtute duce comite fortuna ge-
rantur.

(Napis na tablicy w Izbie sądo-
wej, b. pałacu Krasieńskich, b. Komi-
syi Edukacyjnej).

PRZYJAZD.

Na Pradze oko przyjezdnego widzi
Kogo tak wiele posiada Warszawa —
W prawo, i wlewo, z przodu, z tyłu — żydzi!
Wokoło widać napis i szyld ruski:
«Prodaża ryby, wodok i zakuski»
I jakby na żart ta chęć jej zakrawa,
By być nazwaną czysto polskiem miastem,
Tak się ta polskość kryje pod balastem.

Jedziemy... Z mostu otwartej czeluści
Coraz to nowy wehikuł wyjedzie:
To cały szereg fur ładownych puści,
To szlachcic z dala trzęsie się na biedzie,
To karmne wieprze, to rzeźnicy tłusci,
To pan, wygodnie wsparty po obiedzie
Na najętego poduszkach powozu,
To chłop, piechotą obok swego wozu...

Tak coraz ludzie rozmaici, różni,
Wiekami, pozorem, i szatą i mową
Tłoczą się gwałtem w rogi mostową —
Jakby się bali go zostawić w próżni.



KOLUMNA.

Za rzeką, we mgle, ledwo widzieć można
Wieżycę cienką królewskiego zamku,
Kolumnę wielką, która zda się trwożna
Ucieka w niebo w powietrznym ułamku
I króla... Stamtąd spogląda dokoła,
I jakby mówi coś... On na nas woła!

Lecz okrzyk we mgle ginie i rozprasza
Dźwięk swój, i ziemi wcale nie dosięga...
Ha, trudno królu! Dzisiaj w dole nasza
A jutro górą! To zamknięta księga
I niewiadome są te żarty z treści,
Co naszą przyszłość zawierają w sobie...
Te tylko, przeszłe, znane nam z boleści
I z łez, wylanych na synowskim grobie.

Lecz może znane już ci są wyrocznie,
Posiadasz może klucz tajemnic przyszyty?



Powiedźże, krzyknij — kiedy się rozpocznie
Czas ów, któremu przepowiednie wyszły?
Kiedy rozebrzmi hymn w poważnym dźwięku,
I dziecko polskie zrodzi się bez lęku?
I kołysanki już będą bez jęku?
Pieśń przebudzenia czysta, a sen słodki,
Jaki w spokojnych dniach swych mieli przodki?
I kiedy dbać już przestaniem o biegłość
W tej sztuce, której na imię — uległość?

Nie wiesz? Ha, trudno! Ale czemu wisi
Miecz twój w powietrzu, nie uderzy w karki
Tych co nas gniołą, gdyśmy biedni, cisi?
Czemu swobodnie hulają Bismarki
I Murawiewy? Czemu krzyż nie pęknie,
Kiedy gdzie w dali tratują kościoły,
I w łkaniu pierś ci rozdarła nie jęknie,
Gdy młode serca, pędzone do szkoły
Moskiewskiej — jakby stadko białych owiec
Walają runo? — Odpowiedz! odpowiedz!

Ty szaleństw wichru, łzawych deszczów nieba,
Łez ludzkich tyłu byłeś cichym świadkiem!
Ty wiesz najlepiej, czego nam potrzeba,
Z jakim życzeniem dzielim się opłatkiem...

A że się spełnić nie chciały życzenia,
Łzy podtoczyły podstawę kamienia,
W marmurze wielka wygłębiła skaza —
I runąć miała pod tobą kolumna!
Bo stał stulecie tam król polski, Waza,
A drugie sto lat — martwy bronz... Więc dumna
Ty chciałaś runąć — rozpadając w. gruzy
Ostatnim dźwiękiem być narodu muzy.

Nie dano upaść! Na nowej podstawie,
Z oczyszczonemi na płaszczu orłami
Cudzym rządzeniom mówisz — błogosławię!
Nie! ty nie mówisz! to my mówim sami!

Cicha podłości, wprowadzona w urząd!
Pogodo myśli, gdy się wkoło chmurzą
Przyszłego losu złowieszcze oznaki!
Humorze polski! i tyś jest jednaki!
Na tobie wesprze się to społeczeństwo,
Bo potrzebuje uczucia i pracy!
Przy tobie każde nam łatwe męczeństwo!
Weseli zawsze, weseli Polacy!

Nie! wśród wesołych, często duszą czyści
Wśród cieni świecą, tym lśniącym dyamentem,

I wpośród śmiechu, czasem w nienawiści,
Za rozpoczętem dziełem walczą świętem.

A kiedy idą w grób — ich jasne duchy
Wciąż jeszcze pełnią społeczeństwu służbę —
W domostwa ciche wejdą, i otuchy
Dodadzą, dobrą podszeptują wróżbę,
I pozostawią smugę światła barwną
W obawy pełną noc, ciemną i czarną...
Królu! są serca! każde z tych pamięta,
Że rzecz ojczyzny i obrona święta!

Wzniesź miecz, o królu, do lepszego ciosu,
Odetchnij, w piersi weź moc całą głosu,
A gdy nadejdzie chwila zmiany losu,
Krzyknij — nad łąki, i lasy, i wody,
I wsie i miasta — pierwszy krzyk swobody!



ŚWIĘTY KRZYŻ.

«Sursum corda».

Noc była. Gwiazdy w strop błękitny white,
Łzawo migocąc, słały uśmiech sobie;
A serce, z troski dziennej rozpowite,
Spoczynku w bożej szukało ozdobie,
W niebiosach życia spokojnego — smętne
I rzeczom ziemskim prawie obojętne...

Wtem błyskawicą, rozświetloną, zgasła,
W bezmiar upadła gwiazda — jak to hasło,
Co z pełnej ludzkiej naraz biegnąc piersi,
Zgaśnie, gdy głuśi nawet są najszczersi...

I oko poszło za tą świetlną smugą
I w dole gwiazdę zobaczyło drugą
Nad czołem bożej, a ludzkiej postaci
Chrystusa z krzyżem, gdy go wiedli kaci...

Tak było cicho, że uderzeń serca
Zrachować mogłem łatwo wszystkie tętna...

I jedne nowe naraz w sercu smętna
Odgadła dusza! Fala krwi uniosła
Pierś, i w uniesień szereg nagle wzrosła
I zolbrzymiła w kształt przyszłości cudny —
I cichy mówił głos: unieście serca!
O Boże! w niebo taki lot jest trudny!
Zimnym pierścieniem otoczeni gadu,
Moc żądła znamy tylko, słodycz jadu!

O Boże! gdybyś dał myśl wszystkim jasną,
I spokój duszy, i słodycz tej pracy,
Której oracze ujrzą plon, nim zasną
Snem wiecznym! Panie, ach teraz Polacy
Chcą grządkę małą mieć, ale swą własną!...
Już ją poleli tak wieloma łzami,
Że z roli takiej zbierać mogą sami!

I jakby w czysto uprawnym ogrodzie
Kwiaty, co z sobą zawsze żyją w zgodzie,
Choć się barwami różnią, mocą woni,
I w rozmaitej rozkwitną ustroni —

Lud wiejski, szlachta, średni stan pospołu
W wieczerzy siędzie do wspólnego stołu
I pracy owoc swej spożywać będzie,
Jedną myśl wspólną mając zawsze, wszędzie!

Ach, myśli złote przysły w miejscu świętem
I pełną była dobrej wróżby cisza...
Nie pożądałem żadnego przybysza.
Naraz się echo rozbrzmiało tętentem...

Widzę dwa jakby skrzydła czarne ptaka,
Jak rozwinięte skrzydła nietoperzy...
Dwóch jezdnych ku mnie z ulic pustych bieży,
Pełne jest miasto tętentem kozaka.



ŁAZIENKI.

Pusto i cicho. W sadzawki błękanie
Pałac pogrąża jasnych ścian odbicie —
I równe biegnie aż na brzeg przeciwny
Amfiteatru krąg nad wodą dziwny
Półkolem upadł w ciche światło wody.
I tylko łabędź szukając ochłody
Łamie zwierciadło, wodę skrzydłem muska,
I tylko rybka, to tu, to tam pluska.

Cicho i pusto... Z drugiej strony domu
Dwóch zapaśników wybiegło do boju
I skamieniało, jakby rzutem gromu.
A ruch przy wiecznym posągów spokoju
Tak jest wyraźny, że choć bieg udają,
Jednak naprawdę w biegu być się zdają.

A przedzielone od siebie tarasem
I czystą szybą zielonawej wody —

Są, jak dwa w walce rozłączone czasem,
Lecz ciągle wrogie ku sobie narody...

Cicho i pusto. Wielkie drzew konary
Wiszą nad wodą bez drgnienia, bez ruchu...
Śpi wszystko, jakby umarło... O duchu!
Królu! przywódzco chrześcijańskiej ofiary!

Idę ku niemu, patrzę okiem łzawem
Gdzie się odbija na tle słońca blasku
Posąg... Zieloność młodych drzew go wieńczy
I w dole błękit, powtórzony stawem,
A w górze jasny firmament niebieski...

I w piersi zapał budzi się młodzieńczy!
To wielki wódz! To chrześcijaństwa obrońca
Pogan tratuje Jan trzeci Sobieski.
Miał chwałę, bliską do rozblasku słońca,
Ma tylko jeden, jeden posąg — z piasku!

Pusto i cicho... Koń się w wozie ślizga
Po stromym bruku sielskiej Agrykoli.
Nie rozumiejąc, że to konia boli
Bat świszczce. Kilka się piesków umizga.

Dobiega ucha gdzieś z oddali granie...
Gra gdzieś muzyka, jakaś nuta swojska...
Coraz już bliżej... Miarowe stąpanie
Słyszę... To z góry idzie oddział wojska!

Szeregi równe stąpają miarowo,
Łoskot rozlega się po parku głuchy...
Tysiące nóg tych z jedną wodza głową...
Jak sztuczny wyrób – tak są jedne ruchy...
Tysiące serc tych nie czują głęboko,
I w głów tysiące żadna myśl nie puka —
Ma odwrócone na świat szklane oko
Twarz Astrachańca, Baszkira, Kałmuka.

I naraz myśl mię ta prosta uderza —
Czemu tu niema polskiego żołnierza?...

O wy, dalecy! których włosy płowe
Wydają, żeście zrodzeni nie w Azji!
Wy, co w dalekim rzuceni Taszkencie
Dla wykreślonej na papier fantazyi,
W chorobie często położycie głowę
Wśród obcych pustyń! Wy wierzycie święcie
Że obowiązku swego prawdę znacie!...
O polski chłopie! biedny, ciemny bracie!

Mijają posąg... Żaden nie zgiął karku,
Żaden honoru nie oddał królowi...
Poczęli gwizdać... Tak idą z jarmarku
Kupce, co byli w miasteczku, chwilowi!

Przeszły szeregi... Król tratuje Turki...
Wielki wojownik sam został na moście...
Pusto... po niebie biegną czarne chmurki
Nad polską ziemią to chwilowi goście!...



GRÓB MAŁACHOWSKIEGO.

«Przyjacielowi ludu»

Przyjacielowi ludu postawiono
Marmur... Kobieta na tarcz widać wspartą
Na nim; ukryła pod białą zasłoną
Łzy... legionista zrywa się do boju
I marmurowy siedzi zmarły... Czwartą
Jest śmierci postać — w ciszy i w spokoju...

Postaci jednej brak tu... Gdy zaczyna
Kto rzeźbić marmur w grób polskiego męża
Zawsze powinna być tam Katarzyna
Z twarzą rozpusty i oczyma węża.

A na grobowcu przyjaciela ludu
Któż być powinien? gdy ten lud umarły
Wiek cały czeka, jak świętego cudu,
Powrotu jasných chwil, co mu wydarły,

Gdy się iściły już, jej białe ręce!
Przekleństwo ci! ku wiecznej, wiecznej męce
Duch twój niech weźmie, rozrzuci po piekle
I nie pozwoli mu się złączyć znowu
I rozproszonym tak, niech wichher wściekle
Miota i krwawi! a żadne połowu
Może ci wtedy w straszliwej rozterce,
Bogate w miłość, krzyknie twoje serce —
Podła, to tyś mię do zguby przywiodła
Boś w życiu, cudzej tylko chciała zguby!

.
Cicho! nie można mówić tak — mur gruby,
A jednak może dla wprawnego ucha
Nie dosyć gruby... cicho! dla żandarma
Pewno nie gruby!... cicho!... dla nich karma
I przyodziewek jest w podsłuchiowaniu
I wywyższenie w «czynopoczytaniu»...
Cicho!...

.
Tak! my boimy się i głos wydobyć
I myśl najłatwiej wykłuwamy marną,
Bo z tem bezpiecznie! Na śmiałość się zdobyć
Rzadki potrafi — i w tę otchłań czarną

Nieświadomości udawanej leci
Nasz zasób ducha cały — i jak dzieci
Jesteśmy wciąż — choć z każdą nową wiosną
Nadzieje nasze na grób rosną, rosną.



POMNIK.

«Polakom, poległym za wier-
ność swojemu monarsze»

Kto rzuca na nas to krwawe oszczerstwo?
My podążamy do zupełnej zgody?
Nie! nigdy się z nas nie zrodzi braterstwo —
Bo wilk i owce nie są z jednej trzody!

☆

Cóż nas obchodzi, że utrzymać państwo
Można jedynie mocą polskich granic?
Cóż nas obchodzi, monarchii kapłaństwo?
Narodu wielkość kiedy on nas gnębi?
I świetność ducha, który tylko ziębi?
Co, myśmy bracia? Nigdy — za nic! za nic!

Już owi dawno zabrali nagrodę,
Co padli «wierni swojemu monarsze»...
I służby mogą nie nieść serca młode,
Gdy tak sowicie zapłaciły starsze!

.
Chciałem zobaczyć — było bardzo chmurno
Czy są na wieczność wyryte «Polaki»?
Czarnemi orły, lwów siłą poczwórną
Bronił się pomnik przed ciekawem okiem.
Ale, gdym poszedł i rzuciłem wzrokiem
Ujrzałem — krwawa rdza wygryzła znaki.

Szczęście to dla was! bo każdy przechodzień,
Mijając pomnik, oplwał by was codzień!
Teraz dla ludu stracone poszlaki...
I mniej wyraźna dzieciom hańba spadnie,
Że ojce knutom służyli tak ładnie.



POŚĄG GLADIATORA.

«Ave Caesar, morituri
te salutant».

Umierający pozdrawiają ciebie!
Jedynym wolnym niewolnika ruchem,
Cesarze, rękę podnoszą do ciebie,
I pozdrawiają cię, choć wolni duchem...

Żyj nam, o carze! pozdrawiamy ciebie!
Długa niewola najwyższych upodli —
Myśmy na twoim wychowani chlebie,
Dusza się nasza do twych bogów modli...

My już wierzymy, że moc samowładną,
Jako ideał ukochać należy!
Że prędko światy przed nią w proch upadną!
Że wszystkich kocha, nie żadna łupieży...

My już wierzymy, że z poddanych — ludzi
Ty możesz zrobić w jednym twym rozkazie,

I tylko milczysz, bo cię mowa trudzi...
Lecz wiesz! to w jednym zamknie się wyrazie!

Proś o skinienie, krwawy gladiatorze!
O wyraz, w którym jest wyrazów tysięcy!
A proś, jak zechcesz! choć w prochu, w pokorze!
Za wolność, carze, można wierność przysiądz!

Nie, gladiatorze! proś o słowo łaski,
Ale mów dumnie, proś groźnie o słowo!
Bo masz na czole całych wieków blaski,
Niewolę tylko znasz jednowiekową!

Żyj nam, o carze! pozdrawiamy ciebie!
Przy tobie słońce wszędzie nam na niebie
I dzień radością i światłem upiększy!...

Dość już, cesarze! ukryj w togę maski!
Choć chcesz, nie możesz skinać znakiem łaski —
Tyś sam niewolnik od nas stokroć większy!...



ODJAZD.

Mgły napłynęły od północnej strony
Gdzieś w dali śmierć się rozjęczała w dzwony.

Z drogi! karawan pogrzebowy sunie,
Jakże do mego przydany nastroju!
Widziałem przeszłość w żałobnym całunie
I otoczone zwojami powoju
Pomniki dawnej wielkości i sławy...

Cichy deszcz pada — żal niebiosów łzawy
Łączy swe krople na krzyżu, na trumnie...
Odwracam oczy — chcę ujrzeć Warszawy
Rząd wieżyc, w górę uniesiony dumnie,
Ostatnie rzucić spojrzenie kolumnie...

Boga dla!... Blask tam! I patrzeć nie mogę!...
Chmury rozdarło złoto krwawe słońca,
Niebo w czerwoną rozżęgło pożogę...
To słońce krwawe, Bóg w cień nocy strąca.

Listopad, 1897.

POMNIK



POMNIK.

«Adamowi Mickiewiczowi
Rodacy».

Wokoło wielka cisza... Barwa niebios bladea...
Postać wielkiego mistrza skryta pod zasłoną,
Lecz już ofiarne ognie wokoło niej płoną...,
Choć jeszcze niewidoczny, już sercami włada!
Płomienie pochylone w cztery strony świata,
Wokoło taka cisza — tylko serca biją,
Jakiż prąd je pochylił, jaka moc skrzydlata?
W stronę Karpat, i Litwy, i w stronę Korony,
I w tę odległą, ciemną, gdzie samotnych braci
Zabrała zimna ziemia i rozwlekli kaci...
Jakiż prąd je pochylił, jaka moc skrzydlata?
I nie wiedziałem zrazu — patrzyłem zdziwiony...
Lecz wiem! to nad posągiem duch miłości lata,
Gorejące wkrąg światła w większy blask roznieca
I duszy tajne głębie jaśni i rozświeca.

Wokoło wielka cisza... Groźby burzy niema.
Czemuż oddychać piersiom coraz trudniej, ciężej?

Czemu, jak jedna postać, stoi ludność niema,
I taki blask tu wokół orłów i oręży?

Na znak, że serca czują, usta nasze milczą...
Uśmiech się nie ukazał, nie słyszę rozmowy...
Tam jakby szmer głośniejszy... To dział wojska
[nowy!...

Nas tu strzegą, jak hordę niebezpieczną, wilczą!
A myśmy się od dzieci z niewolą obyli,
I nie dziwią nas dziwy nawet takiej chwili...

Gdzie oczy skrami błyszczą? gdzie tu blask ru-
[mieńca?

Kto czuje, że witamy Polski oblubieńca?
Kto czuje, że kochając, tuśmy wespół zesłi
Dać hołd mu od żyjących i od tych co przeszli?

Precz czarna myśli! patrzmy — wnet zasłona
[spadnie,

I przed oczyma ujrzym znajome oblicze.
Gdy nas powita w sercach, nad którymi władnie,
To powie wzrokiem jasnym Moskałom: nie życzę!

A gdy się na to słowo zgraja ta rozpierzchnie,
Będziemy mogli sami odkryć posąg wieszczca...

Lecz teraz przejdźmy obok : Jak fal warstwy wierz-
Bez szmeru i bez słowa... [chnie,
Ta cisza złowieszcza...

Dla kogo? czego znakiem?.. Że będziemy czekać
I z pokolenia miłość nieść na pokolenie,
I choćby się żywioły miały codzien wściekać,
Do dni szczęśliwych dojdziem, gdy się wszystko
[zmieni!

On wielki kochający, on rozniecił płomień!
On w każdej zimnej piersi rozbudził uczucie!
Ukaż się nam w królewskim twoim majestacie,
Każdą tlejącą w głębi iskrę znów rozplómięć,
W każdym bądź z nami jęku, w każdym serca
[rzucie

Prowadź i drogę wskazuj — byśmy doszli wkońcu
Tam, gdzie powiemy wszyscy sobie wzajem : bra-
[cie!

O ty nam krzepisz serca! Tyś podobny słońcu!
Im więcej dni przemija, tem tve większe blaski...
Ty trzymasz nas przy sobie, ciemieźcę na wodzy!
My za tobą, choć biedni, ciemni i ubodzy

Czekamy walcząc sercem, a nie żebrzem łaski!

.
Rzewnie, smutno... tak smutno, że w zębkanej

[myśli

Snuje się ciemny obraz ponury pogrzebu,
Jakbyśmy wszyscy zdążyła grób oglądać przyszli...
Już!.. tysiąc ludzkich oczu wznosi się ku niebu
I w jednym wspólnym rzucie łączą wszystkie

[serca...

Z cichym szelestem szare spadają zasłony...
A tak samo się jawił Murawiew-morderca!
Nie! on kat — a tyś tylko kochał za miliony!

Zasłona cała spadła... Już go widzę okiem!
Twarz jasna zadumanym okryta obłokiem,
W płomieniu płonie serce... nic mię nie zadziwi,
Jeśli to wielkie serce kiedy spiją ożywi!...
Cicho... Muzyka smętna... Ksiądz święci... w tej

[wodzie

Wiesz co nam rzucasz księżu? Jakich uczuć zaród?
Ty łyż nam święcisz wnętrzne, tęskność ku swo-

[bodzie

I jeden, połączony, cały, wielki naród!

Warszawa, 24/XII 98



MIŁOŚĆ I NARÓD



MIŁOŚĆ I NARÓD.

Jedno jeno uczucie od początku świata,
Wszystkie serca na ziemi przybliża i brata,
I jedno tylko z uczuć, co przy życia końcu
Uleci w sferę blasków promiennych ku słońcu,
I wiecznie żyć tam będzie; w chwili dusznej
[skargi —

Tym co żywi zostali na ziemskim obszarze,
Łzy osuszy i zleci z uśmiechem na wargi;
W chwili rozpaczy niemej — drogę jasną wskaże,
A owi, co nią pójdą, będą jak Anieli —
Do Boga coraz bliżsi, wiecznie duszą młodzi,
I gdy się raz ukażą w szat Anielskich bieli,
Wśród ludzi będą latać w mrokach cieni nocy,
A każdy, komu zechce, słowo da pomocy,
A każdy, komu zechce — cierpień dzień osłodzi.



Byśmy duchów nie zlekli! pełne są bojaźni,
I gdy się ledwo drgnienie w piersi złego zbudzi,

Spostrzegą się w omyłce, ostrzegą przyjaźni
I znów dalej polecą szukać serc i ludzi...
Chwytają bowiem czujne, dźwięki tajne duszy —
Nie zawodzą się nigdy, nigdy się nie mylą,
Lecz kto z nas czystą nutą serca ich poruszy,
Przed tym rąbek tajemnic innych serc uchylą...



A głośno chwalmy prawdę! grzmiącym wielkim
[głosem,
Co się odbije w chmurach, w strop niebieski wpa-
[dnie
Nagroda będzie wiernych, na niewiernych ciosem!
Na tych, co chwaląc dobre, myśl ukrytą zdradnie
Szlą na zwiady, gdzie mogą znów szalbierstwa ci-
[che
Pod osłoną wytartych pełnić komunałów!
Na tych, co za swe bóstwo mają grecką psyche
I do wyższych, niż zwierzę nie zdolni zapałów!..

Bo ci są, jak zaraza! Ci w serca prostacze
Rzucają pierwsze siewy późniejszej zgnilizny!
Rzecz owym obojętna, kto i przez-co płacze,
I w jakim kraju błędzą wiekowi tułacze,

Jakiemu niosą bóstwu pokłon i daninę,
Komu należy przyznać prawo, komu — winę!



Jeno spokój i ciepło goją dawne blizny,
I myśl nam poprowadzą po złocistym szlaku,
Gdzie rzecz każdą przekształca serce w rzecz oj-
[czyzny
Gdzie dźwięk każdy przemawia do serca — po-
[laku!

Wtedy słowo mówione prostaczemi usty
Sięgnie głębiej do serca, niżli piękne zwroty,
Ukrytem w niem tajemnie uczuciem tęsknoty.
Wtedy miłość wypełni każdy kątek pusty —
I wszedłszy między małe, wpośród nich zawoła:
O sobie się dowiedzcie, i podnieście czoła!



Każdy liść się wyciąga ku pieszczocie słońca,
A ono jasnym wszystkie promieniem obdzieli,
Pogłaszcze ciepłą dłońią, wzrokiem rozweseli,
Aż w obłoczku niewidnym wzleci rosa lśniąca
Ostatni znak poranka, cień nocnego chłodu...

Tak i w tym lesie ludzi, co się zwie narodem,
Zanim się promień jasny aż na spód dostanie,
Skryste obojętnością zimną, jakby lodem
Są serca; aż gdy ciche przyleci kochanie
I kręgi coraz szersze kreśląc pośród ludzi,
Inne i lepsze chęci, lepszą myśl rozbudzi
Serca się nakształt liści obróćą ku słońcu —
A gdy promień miłości sięgnie aż do spodu,
Wszystkie się wonczas złączcie, w jeden kształt
[narodu.



SPIS RZECZY.

	Str.
SEN NOCY LETNIEJ	7
WARSZAWA	
Przyjazd	23
Kolumna	25
Święty krzyż	29
Łazienki	32
Grób Małachowskiego	36
Pomnik.	39
Posąg Gladiatora	41
Odjazd	43
POMNIK	45
MIEŁOŚĆ I NARÓD	51

ERRATA.

Str :	wiersz :	zamiast :	czytaj :
25	6 od dołu	żarty	karty
56	9 od góry	złączcie	złącza



PRZEMYSŁ

w pierwszych dniach po zajęciu
przez wojska rosyjskie.

I.

FOTOGRAFOWAŁ Z NATURY A. P. NABOKÓW.

GŁÓWNY SKŁAD:
ZAKŁAD REPRODUKCYJNY „TECZA“
LWÓW — ZIMOROWICZA 14.

Wydawnictwo W. A. Szykowskiego we Lwowie.

<http://rcin.org.pl>

F

22.904